Nr 163 Kraków, środa 20 lipca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl.. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Inkwizycya lwowska.

Kołtuni lwowscy chcą z profesora Michała Janika zrobić galicyjskiego Ferrera. Nie można go było wprawdzie uśmiercić — więc tylko przeniesiono go... do Dębicy...

W XX wieku — istna inkwizycya! Nie podoba się kołtunom z lwowskiej „Strzelnicy" opozycya, jaką robi ich rządom prof. Janik w Radzie miejskiej, więc oskarżają go o — ateizm, a ponieważ ten radny miejski jest profesorem gimnazyalnym, przeto Rada szkolna krajowa usuwa go z lwowskiej Rady miejskiej w ten sposób, że przenosi go do Dębicy!!

Wprost skandalicznym jest ów sąd inkwizycyjny, który łyki lwowskie złożyły nad profesorem Janikiem. Radny miejski Wczelak, majster stolarski, typ kołtuna lwowskiego, łupiskóra znienawidzony przez robotników, łyk bez inteligencyi i wykształcenia — podnosi w Radzie miejskiej przeciw prof. Janikowi oskarżenie, że szerzy ateizm wśród młodzieży. Następnie zbiera się „Strzelnica" (tj. klika rządząca w lwowskiej Radzie miejskiej) i uchwala memoryał do Rady miejskiej, w którym solidaryzuje się z Wczelakiem i zarzuca prof. Janikowi: że powiedział, iż trzeba budować raczej szkółki niż kościółki; że Chrystusa nazwał „bohaterem z Nazaretu", a nie nazwał go Bogiem; że w kościele i na egzorcie nie wstaje i nie klęka. Na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej odczytuje „Strzelnica" ten swój memoryał; radny mojżeszowego wyznania, bankier Jonasz, przyłącza się do niego, bo „ateizm sprzeciwia się tolerancyi religijnej" (!!!); „demokracya", „inteligencya", „opozycya" — tchórzliwie opuszcza prof. Janika i nie puszcza ani pary z ust; — i Rada miejska uchwala... potępienie prof. Janika za ateizm!...

Coś wprost niesłychanego! Niebywała bezczelność! Zamiast dbać o to, by w gminie lwowskiej była trochę mniejsza korupcya, kołtuny w XX wieku wskrzeszają sądy „Vehmy"!

A Rada szkolna krajowa, na skinienie kołtunów, przenosi „ateusza" do... Dębicy!

Jeżeli się zważy, że prof. Janik jest wybitną inteligencyą, uczonym znawcą i historykiem literatury polskiej, że ta sama Rada miejska w ostatnich czasach dwukrotnie, jednogłośnemi uchwałami, kazała mu przemawiać w imieniu miasta Lwowa na obchodach Słowackiego i Grunwaldu — — obecne łajdackie postąpienie z prof. Janikiem nabiera tem jaskrawszego oświetlenia.

Jeżeli kołtuny lwowskie mniemają, że coś podobnego ujdzie im bezkarnie — mylą się grubo! Nawet Hiszpania, która zamordowała Ferrera, dziś już zrzuca z siebie wampira klerykalizmu. A i w Galicyi klerykałom lwowskim, których korupcya śmierdzi na cały kraj, potrafimy tak dać po łapach, że im się odechce „świętej inkwizycyi". Poseł dr Diamand pojechał do Wiednia, aby w tej sprawie interweniować u ministra oświaty. A w kraju opinia publiczna podniesie głośny protest przeciw gwałtowi dokonanemu na osobie prof. Janika, przeciw pogwałceniu wolności sumienia! Huragan oburzenia podniesie się wśród wszystkich ludzi uświeconych. Kto pragnie ocalić kraj przed zalewem zbydlęcenia kołtuńskiego, ochronić szkolnictwo przed zbyt już bezczelnym klerykalizmem — ten przyłączy głos swój do protestu przeciw postępkowi Rady szkolnej krajowej.

A jeżeli się brudy lwowskiej „Strzelnicy" prać będzie publicznie — bezwzględnie i niemiłosiernie! — jeżeli się z tych nabożnych korupcyonistów zedrze maskę obłudy, — oduczy to tych kołtunów zachcianek inkwizycyjnych.

O sejmową reformę wyborczą.

Kraków 19 lipca.

Dziś zbiera się komisya sejmowej reformy wyborczej zwołana przez prezesa Głąbińskiego dla zastanowienia się nad sytuacyą, powstałą po rozbiciu subkomitetu w dniu 23 czerwca.

Komisya zbiera się w 2 dni po uroczystościach grunwaldzkibh, a prezes jej i znaczna liczba członków, którzy byli uczestnikami uroczystości, powinni teraz w praktyce zastosować odniesione wrażenia. Widzieli dziesiątki tysięcy chłopów i robotników, których dzisiejsza ordynacya sejmowa albo zupełnie pozbawia prawa wyborczego, albo czyni je przez pośrednie i jawne głosowanie iluzorycznem; widzieli tysiące mieszczan, którzy nigdy nie mieli w sejmie tej liczby głosów, a tem samem tego znaczenia, które stosownie do ich liczby i wartości miast im się należy. Z drugiej strony musieli zauważyć brak tych sfer, które od udziału w obchodzie ogólnym — narodowym się odsunęły tak samo, jak z reguły usuwają się od wszelkich obowiązków wymagających ofiar i poświęcenia, a mimo to w prawodawstwie i zarządzie kraju mają i chcą nadal zatrzymać decydujący głos.

Prezes komisyi p. Głąbiński i prezes subkomitetu p. Leo w czasie obchodu wysunęli się na czoło, pozwolili zgromadzonym ze wszystkich dzielnic Polski rodakom uważać się za przywódców kraju; p. Leo w imieniu Krakowa i społeczeństwa polskiego objął pomnik Jagiełły; dziś obowiązkiem ich jest piękne słowa i gesty zamienić w czyn i udaremnić zabiegi „nieobecnych" o utrzymanie się przy władaniu krajem.

Konserwatyści — jak wiadomo — chcą zrobić ustępstwa, ale takie, które demokracyi nie przynoszą żadnego zysku, a ich utrzymują przy dotychczasowym stanie posiadania. Chcą łaskawie zgodzić się na powiększenie liczby posłów z miast, ale dyktują warunki, pod jakimi na to się zgadzają; chcą dać bezpośrednie i tajne głosowanie w kuryi wiejskiej, ale swoją kuryę chcą utrzymać i wzmocnić ją do stopnia ostoi szlacheckiej, o którą wszelkie próby reformy musiałyby się rozbić; chcą dać „powszechne" prawo głosowania, ale zatrzymują i wzmacniają system kuryalny, przy którym masy nigdy nie doszłyby do odpowiadającego ich sile głosu. Konserwatyści bezwzględnie wyzyskują swą przewagę dla ratowania swej pozycyi, odpowiedzią demokratów bez względu na obóz, może być tylko twarde obstawanie przy demokratycznych zasadach, które dotychczas głosili.

Czy głosy te były szczere i czy demokraci okażą tyle hartu, aby wbrew naciskowi z góry i po wyzwoleniu się z frazesu autonomicznego dążyli do urzeczywistnienia tego, czego kraj po nich się spodziewa? Pamiętamy, że lewica z rozmachem i akcentem szczerości obstawała przy najszerszej reformie; widzieliśmy, że na majoryzacyę prawicy odpowiedziała udaremnieniem dalszych bezcelowych obrad. Dziś obowiązek wytrwania ciąży na lewicy tem silniej, ileże mowami i czynami podczas obchodu narodowego zobowiązała się wobec opinii całego kraju do odrodzenia narodu, a odrodzenie to może nastąpić tylko przez uobywatelenie tych sfer narodu, których dotąd do wpływu na losy kraju nie dopuszczano.

Cały kraj z największem zainteresowaniem śledzi przebieg dzisiejszych obrad, z których demokraci albo wyjdą zrehabilitowani, albo na zawsze stracą tę resztkę zaufania, którą słowami potrafili jeszcze utrzymać.

Nienawiść endeków do Krakowa.

Gorzką żółć wylewa „Słowo polskie" z 18 lipca na ludność całego Krakowa, za to, że nie witał entuzyastycznie Głąbińskiego, endeckiego prezesa Koła polskiego, za to, że nie zważał nawet na różnych Dmowskich i innych sławnych mężów w narodowej demokracyi.

Więc wylało „Słowo polskie" cały kubeł pomyj na Kraków i Krakowian! Dla wiecznej rzeczy pamięci przytoczymy dosłownie te wylewy nienawiści. Czytamy w „Słowie polskiem":

„Temperament Krakowa. Zwraca powszechną uwagę szczególny temperament publiczności krakowskiej, mianowicie jej chłód w chwilach najbardziej wzruszających. Jest faktem, że pozostawiona sobie nie potrafiłaby wydobyć żadnego akcentu nawet z tej okazyi uroczystej. Zebrania obecne krakowskie mają tyle ciepła, ile go dadzą goście. Tłumy uliczne, a nawet trybunowe są zupełnie apatyczne. Lwów towarzyski w porównaniu z Krakowem — to wulkan.

Ktoś z za kordonu wyraził się, że uroczystości krakowskie są jak włoskie nabożeństwa. Wiadomo, że Włosi zachowują się w kościołach jak na ulicy. Może być, że tak jest, ale u Włochów niekoniecznie wiąże się ta obyczajowość z utratą wiary religijnej. W Krakowie znać jakieś zblazowanie, jeśli nie nazwać go niedowiarstwem narodowem.

Chodząc po zebraniach i przyjęciach spostrzedz można, że Kraków nie ma u siebie nikogo, kogoby kochał i komuby wierzył. Nikt nie ma tu w tem znaczeniu popularności; natomiast istnieje popularność, pochodząca z oswajania się i z plotki.

Podścieliskiem ogólnem jest zdaje się apatya niczego nie oczekująca, niczemu się nie dziwująca. Wybitny dowód braku głębszych prądów w społeczeństwie, dających dobre samopoczucie i wiarę. Jakby słońce zawsze być tu miało tylko na zachodzie; żadnej nadziei wschodu.

Może to wpływ historyczności miasta, ale prawdopodobniejsze jest zatrucie jadem zwątpienia, sączone tyle lat przez stańczyków, mających w Krakowie swe gniazdo. A ten jad nie ma antydotu ani w socyaliźmie, tak protegowanym na obchodzie, ani w demokratach gabinetowych, złączonych z konserwą miejscową stałym antagonizmem i oszołomionych, oczywiście bez ruchu".

GUSTAW DANIŁOWSKI.

ZA ŚCIANĄ.

13)

A ona owijała swymi puszystymi warkoczami, które nosiła zwykle zrana, czesząc się dopiero inaczej na obiad, obnażoną szyję i odgrażała się:

— Poduszę tymi arkanami knechtów, jak ten, pamiętasz, na obrazie Matejki.

Tego dnia przybiegła znacznie wcześniej, niż zwykle, podniecona, rozpromieniona, podskakując jak w tańcu — klaskała w ręce i wołała zdaleka:

— Alu, Alu! nowina!... *Aus malcajty* i *gutmorgeny!* mamy Polaka... i to niebyle kogo, poetę, artystę — nie mniej ni więcej, tylko sam Janusz Tarczyński... Przyjechał wczoraj... depytywał się, czyśmy Polki. Stoi na górze pod 31-ym... Musi nam asystować, musi — tupnęła stanowczo nóżką, nie zauważając w ferworze, że Klara zbladła jak płótno, a potem się oblała po czoło gorącym rumieńcem.

— Co mówisz? — wydobyła z głębi piersi zdyszany głos.

— Janusz Tarczyński! — wypisany na tablicy — widziałam własnemi oczyma. Resztę wiadomości dostarczyła gospodyni. Wkrótce pewno zejdzie, kawę sobie kazał podać na na górę... Przyjechał wczoraj nocnym statkiem... Straszniem ciekawa, jeżeli choć w połowie podobny do swoich książek, musi być okropnie zajmujący. Pamiętasz? — zaczęła deklamować z patosem:

Lwa rozdarł Samson, pobił Filistyny,
Bram miast obronnych wyważał zawiasy,
Targał jak nitki najmocniejsze liny,
Lecz kiedy poznał kobiety ramiona
Białe jej sploty związały Samsona
I będą wiązać mężów po wsze czasy...
Bo najmocniejsza jest miłość na świecie,
Ze lwem poradzisz — ale nie z dziewczyną:
Słodką swą piersią upoi, jak wino,
A ust makami uśpi cię, jak dziecię...

Albo te śpiewne:

W perłowe łzami i kwiatami senne
Nurzam się łąki,
Jakgdyby w oczy z kochania promienne
Ust słodkie pąki,
Serce oddecha wilgoci rozkoszą,
Ziół aromatem...
Żal — że cudowną tę łąkę wykoszą
Wraz z rosą, z kwiatem...

Umilkła słysząc, że chrzęści żwir.

Klara zwróciła w tę stronę głowę — i serce jej zamarło:

W arkadzie bluszczów ukazał się Janusz. Od tego czasu, jak go ostatni raz ujrzała, nie zmienił się nic prawie. Była to ta sama medalionowa twarz, o trochę za krótkim, energicznym podbródku i wydatnem, bielszem, niż reszta smagłej cery, czole. Ciemne, wijące się w loki w więzieniu włosy, krócej ostrzyżone obecnie, skręcały się jedynie na końcach w drobne wichry. Obcisły szary kostyum, miękka koszula, fantazyjnie zawiązana kodarda krawatu, szeroki pas i filcowy o dużych skrzydłach kapelusz nadawały mu trochę zamaszystą postawę bojowca.

Głęboko osadzone, orzechowe oczy, pociągnięte jakby posnową marzycielstwa, na widok dziewcząt jakby się przetarły radosnym promieniem.

— Pozwolą się rodaczki przedstawić — usłyszała Klara po raz pierwszy jego żywy, swobodnie grający głos.

— Janusz Tarczyński — skłonił się zlekka w jej stronę i zwrócił się całkowicie ku Marcie. Patrzał chwilę pilnie, uśmiechnął się porozumiewawczo, wyciągnął dłoń i, ciepło ujmując podaną rękę, wymówił zacisznie, jakby wspominał:

— Jakże jasna!

Rzeczywiście stojąca w słońcu Marta swymi złocącymi się warkoczami, błyszczącą czesuczową suknią, którą oglądał w nocy, lekkim spłonieniem hożej twarzy — sprawiała wrażenie niezwykle jasne, wprost olśniewające.

Zdziwione nieco sposobem powitania błękitne jej oczy rozszerzyły się cudownie, zmieniając się w modrą, pociągającą toń. Złożona w jego uścisku dłoń drgnęła nieznacznie i jednocześnie w źrenicach zaigrały zalotnie figlarne płomyki.

Klarę ogarnął zrazu niesłychany popłoch, potem uczuła jakgdyby gorejące węgle w piersiach i otwieranie pustki w czaszce, w którą jęły pogrążać się wrażenia, myśli, świadomość.

Z pod nawiśniętych ciężko powiek widziała, że coś mówią do siebie, zwracając się ku niej, razem odchodzą, majaczą w perspektywie alei, wsiąkają jakby w mgłę.

Ocknęła się na chwilę przytomność: posłyszała w pobliżu oddalające się skrzypienie ich kroków.

— Januszu! — targnęło się w piersiach rozpaczliwe wołanie — ale nie wybiegło na usta. Usiłujący się dźwignąć głos oberwał się i runął jak w otchłań, pociemniało jej w oczach i zleciała jak w przepaść strącona w czeluście omdlenia.

Janusz tymczasem pod pozorem obejrzenia ogrodu uprowadzał Martę w ustronne zacisze. Szli w milczeniu. On podniecony, ona nieco zażenowana towarzystwem niezwykłego człowieka, który swem niepowszedniem zachowaniem się w stosunku do niej i niepokoił i zaciekawiał.

— Tu się kończy posiadłość willi naszej — zaczęła trochę nieswoim głosem — ta góra ze śniegiem — to Monte Baldo — za nami Gardone sopru — kościółek — a tu jezioro.

— A tu — ujął ją za obie ręce — z pseudonimu Marta, z imienia Klara, zamurowane szczęście moje — te smukłe palce zmieniły mi celę więzienną w siedlisko rozkoszy, wystukiwały mi cudowną pieśń miłości, którą płakało i tęskniło serce w sybirskiej głuszy... Uciekłem — szukać. Zawierucha zawiała ślady, ale przeczuciem znalazłem jasną, jak to słońce, błękitnooką, jak to jezioro, świeżą, upajającą, jak to powietrze, śliczną, kwitnącą — jak ten cały kraj. Już nie widmo ukryte za ścianą, ale pełne życie, które mogę przycisnąć do serca...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przyznajemy w skromności naszej, że Kraków nie wytrzymuje porównania z endeckim Lwowem (o Lwowie robotniczym, o Lwowie ludzi myślących tutaj oczywiście nie mówimy).

W Krakowie profesorowie uniwersytetu zajmują się nauką, a nie chodzą na czele band akademickich, uzbrojonych w toporki, aby spełniać rolę jańczarów endeckich.

W Krakowie nie ma też witryn „Słowa polskiego", tłuczonych regularnie w „chwilach najbardziej wzruszających"...

W Krakowie nie ścigają dziś profesorów gimnazyalnych za to, że są demokratami, a w Radzie miejskiej nie ma Wczelaków i Jonaszów.

W Krakowie niema kogo kochać, bo nie mamy Ciuchcińskich, Buzków, Grabskich; jednem słowem, wszyscy wielcy ludzie w Polsce dziś skoncentrowali się we — Lwowie. Szkoda, że już umarł tam równej sławy „durny Jasio"...

W Krakowie nie można też urządzać borb z Rusinami z powodu tej niedającej się naprawić niższości naszej, że nie mamy tu większej ich liczby, a z tymi, co tu mieszkają, żyjemy w zgodzie.

Wreszcie Kraków ma tę wobec Lwowa wadę, że — leży na zachód o kilkaset kilometrów, wskutek czego Lwów ma wcześniejszy wschód słońca, jak to słusznie „Słowo polskie" zaznacza.

I jeszcze jedno: w Krakowie niema wielkich pism codziennych, które powstały z okradzenia Kasy oszczędności na pół blisko miliona...

Rodiczew przeciw niepodległości Polski.

W niedzielę wieczorem odbył się bankiet dziennikarzy i literatów w restauracyi hotelu Saskiego. Pomiędzy licznemi przemówieniami tam wygłoszonemi zwróciły uwagę przedewszystkiem mowy: posła do Dumy Rodiczewa, który wyrażał sympatye Polakom, oraz Wacława Sieroszewskiego, który jedyny z mowców bankietowych podniósł dążenie do niepodległości Polski. Nazajutrz Rodiczew nadesłał do p. Konopińskiego list następujący:

Wielmożny Panie! Wczoraj pod koniec bankietu p. Sieroszewski, przerwawszy swoją mowę wygłoszoną w języku polskim, zwrócił się do mnie po rosyjsku ze słowami: „Teodorze Izmajłowiczu, walcząc o oderwanie Polski od Rosyi, walczymy za wolność narodu rosyjskiego".

Nie mając fizycznie możności oświadczenia WPanu, jako przewodniczącemu bankietu, że słowa p. Sieroszewskiego uważam za wielki błąd polityczny — oświadczem obecnie: że nasi przyjaciele polityczni i ja jesteśmy obrońcami autonomii polskiej, lecz w żadnym razie nie możemy być zwolennikami oderwania Polski od Rosyi.

T. Rodiczew.

Okazuje się z tego listu, że nawet człowiek, uchodzący za najgorętszego i najszczerszego między Rosyanami przyjaciela Polaków, jest przeciwnikiem niepodległości Polski. Nawet dla niego szczytem „sprawiedliwości" i „najwyższych ideałów", o których mówił na bankiecie, jest „autonomia" Królestwa Polskiego przykutego łańcuchem nie woli do Rosyi...

Mamy nadzieję, że piękną mowę Sieroszewskiego będziemy mogli naszym czytelnikom podać w dosłownem brzmieniu.

Z cudzoziemców, prócz Rodiczewa, zwrócił jeszcze żywszą uwagę jeden z gości francuskich — p. Cazin przemową, wygłoszoną po polsku.

Z zakordonowych mówców streścimy tu w paru słowach przemówienie członka petersburskiej Izby wyższej Korwina Mielewskiego. Stwierdziwszy beznadziejną sytuację Polaków w Dumie, którzy rzucają jeno groch o ścianę — mówca, przechodząc do Krakowa, podkreślił udział robotników i włościaństwa w uroczystości — ich godność i powagę i zakończył toastem, mimo dobrych chęci niezbyt fortunnie sformułowanym na cześć „tłumu" krakowskiego.

Znamiennem jest, iż do niedawna dyktator burżuazyi zakordonowej, wódz narodowej demokracyi, skompromitowany swoją polityką w Dumie i umizgami neosłowiańskimi — Dmowski — niczyjej uwagi specyalnej nie zwracał; a zaś niedawno skutkiem petycyi ułaskawiony przez cara szef sztabu Dmowskiego Balicki, (który, jak wiadomo, za artykuł prasowy otrzymał był karę więzienia) nawet wcale głosu podczas uroczystości grunwaldzkich nie zabierał.

Może chłód z jakim spotykano w Krakowie te bożyszcza narodowej demokracyi spowodował zgrzyt niezadowolenia „Słowa polskiego", które zarzuca Krakowowi, iż jest miastem zblazowanem, starczem.

O obraz Fabijańskiego.

Pisaliśmy swego czasu, iż obraz malarza polskiego Stanisława Fabijańskiego „Pogrom żydów w Kijowie" usunięty został z wystawy malarskiej w Monachium ze względów politycznych na wyraźne żądanie rządu rosyjskiego. Rząd rosyjski nie wstydzi się systematycznego urządzania pogromów żydów, lecz wstydzi się przedstawienia ich na obrazach za granicą.

Rząd bawarski, mimo iż sejm bawarski oświadczył się niedawno przeciw traktatowi z Rosyą, usłuchał kornie rozkazu rosyjskiego. Wywołało to energiczny protest frakcyi socyalistycznej w sejmie bawarskim.

Poseł socyalistyczny tow. Vollmar w dyskusyi budżetowej zaznaczył, iż obraz ten przez zarząd wystawy został przyjęty i wisiał przy zwiedzeniu wystawy przez księcia-regenta w dniu otwarcia wystawy i jeszcze kilka tygodni później, następnie został nagle na zarządzenie rządu usunięty. Bawarski rząd uznał sam poniekąd niewłaściwość tego kroku i oficyalnie wykręcił się, iż zrobił to nie na żądanie ambasady rosyjskiej, lecz ponieważ czuli się tem obrażeni liczni Rosyanie. To sprawę jeszcze pogorszyło. „Bo — mówił poseł tow. Vollmar — co to byli za ludzie, którzy do tego zeszli, iż rosyjską reakcyę rozszerzyli na Bawaryę?" Poseł tow. Vollmar zakończył swoje przemówienie słowami, iż szło tu o wysłużenie się rządu bawarskiego Rosyi i o osłabienie i zlekceważenie monachijskich artystów. Państwo bawarskie ogromnie się tem skompromitowało oraz podkopało znaczenie Monachium, jako siedziby sztuki.

Stanowiska rządu bronił radca Lössl, który zaznaczył, że na obrazie znajdowało się w języku rosyjskim nazwisko cara rosyjskiego. Zestawienie pogromu żydów z nazwiskiem cara składało winę pogromów na tegoż. Wywołało to oburzenie usposobionych monarchicznie Rosyan. Wobec tego on sam zarządził usunięcie obrazu bez interwencyi Rosyi.

Z wystąpieniem posła tow. Vollmara solidaryzuje się cała ludność bawarska, z wyjątkiem centrowych klerykałów, na których opiera się rząd. Rząd usunięciem tego obrazu nadał całej sprawie ogromnego rozgłosu, który się odbił w sejmie bawarskim.

Raz jeszcze przed oczyma Europy stanęło jaskrawo barbarzyństwo rosyjskie, które panosząc się w Rosyi, wstydzi się swego oblicza pokazać za granicą. Raz jeszcze stwierdzono smutny fakt, iż państwa europejskie stoją na usługach Rosyi.

Przegląd polityczny.

Hr. Andrassy o polityce węgierskiej. „Magyar Hirlap" ogłasza rozmowę z byłym ministrem spraw wewnętrznych hr. Juliuszem Andrassym, w której ten zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby zamierzał wstąpić do partyi rządowej. Między obecnym rządem a byłym ministrem panują różnice zdań nietylko co do taktyki, ale także w kwestyach rzeczowych — w szczególności w kwestyi armii. Andrassy swego czasu proponował cesarzowi nadanie szeregu koncesyj językowych, idących poza granice programu „komitetu dziesięciu". Prezydent ministrów hr. Khuen Hedervary jest przeciwnego zdania i sam musi objąć za to odpowiedzialność. Dalsza różnica zdań leży także w kwestyi reformy wyborczej.

Przegląd społeczny.

Strejk malarzy i pokostników w Krakowie. Majstrowie krakowscy po wypróbowaniu wszystkich, nawet najbezwstydniejszych środków, ażeby złamać solidarność robotników, przyszli widać do przekonania, że to się nie uda, to też chwytają się wprost kłamstwa, rozpuszczając wieści, że umowa jest już podpisaną i robotnicy mogą podjąć pracę. Z drugiej strony kilku majstrów, np. Wasserlauf i inni, opowiada, że majstrowie umowy nie podpiszą, bo gdy robotników na pierwszego z mieszkania powyrzucają, to się będą musieli zgodzić na warunki majstrów.

Dotąd 13 majstrów już podpisało ugodę. 150 robotników wyjechało z Krakowa i inni gotowi są wyjechać, a na ohydne warunki pracy nie zgodzą się.

Jeden z majstrów p. O. na uroczystość grunwaldzką ubrał się w strój sokoli, a do pracy sprowadza Niemców i płaci im po 7 i po 10 K dziennie, a krakowskim, bez porównania lepszym, chcą płacić po 30 i 40 za godzinę.

XXI walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie odbyło się 10 b. m. przy obecności 26 delegatów i 6 reprezentantów. Przewodniczył zastępca prezesa p. Bronisław Górski. Protokół z ostatniego zgromadzenia, oraz zdanie sprawy przez sekretarza tow. J. Kusibę z czynności i rachunków za rok 1909 przyjęto do wiadomości, a na wniosek członka wydziału nadzorczego Franciszka Czechowskiego uchwalono zarządowi absolutoryum. Z wyboru uzupełniającego weszli: do zarządu z grona robotników tow.: Franciszek Czechowski, Wincenty Figuła, Franciszek Lukes i Ignacy Brhel; z grona pracodawców: pp. Władysław Kołodziejczyk, Jan Sitko i Józef Taborski. Do wydziału nadzorczego z grona robotników: pp. Floryan Sobieniowski, Norbert Wasserberg, Aleksander Salamon i Tomasz Górski; z grona pracodawców: pp. Jakób Pułka i Władysław Moryc. Do sądu polubownego przez delegatów robotników: pp. Jędrzej Ciepiela i Leonard Słota, przez wszystkich uczestników zgromadzenia: pp. Wojciech Krupa i Józef Lelito. Wniosek o rozszerzenie świadczeń wleczeniu i lekach na żony i dzieci członków uchwalono jednogłośnie tak przez delegatów, jakoteż reprezentantów zgromadzenia. Ustępującemu wskutek utraty przynależności członkowi zarządu, p. Bronisławowi Górskiemu, który lat wiele przewodniczył zarządowi Kasy, przez powstanie wyrażono uznanie i podziękowanie za gorliwą dla dobra tej instytucyi pracę.

Z literatury i sztuki.

Ankieta dla uczczenia Orzeszkowej. Z Warszawy piszą nam: Najszczytniejszym pomnikiem twórczości Orzeszkowej jest wpływ jej na pokolenia kobiet współczesnych.

Dzieła zmarłej autorki były tym dzwonem, który budził śpiące umysły, zaczarowywał do pracy pieszczone ręce panien, niecił w duszach poryw samodzielności i jasne uświadomienie potrzeby niezależnego bytu. Ktokolwiek miał sposobność wysłuchać spowiedzi najwybitniejszych naszych pisarek (z Maryą Wysłouchową na czele) pracownic i działaczek na wszystkich polach, ten wie dla jak wiele z pomiędzy nich bodźcem był los nieprzygotowanej do życia Marty i innych bohaterek Orzeszkowej. Głosy tych kobiet, ujawnione na zewnątrz, byłyby najwspanialszym hymnem nad grobem naszej pisarki. To też w nadziei, że wszystkie zechcą złożyć hołd wielkiej zmarłej i przyczynić się do pracy, rzucającej światło na pole naszej znajomości własnego społeczeństwa, komisya do spraw kobiecych przy Towarzystwie kultury polskiej podejmuje ankietę, której wyniki pragnie ogłosić drukiem. W tym celu zwraca się do kobiet polskich z prośbą, aby zechciały odpowiedzieć na następujące pytania:

Kiedy i na jakich warunkach przystąpiła Pani do czytania prac Orzeszkowej, zwłaszcza powieści „Marta"?

Jaki wpływ wywarły one na nią?

Czy zaważyły w życiu jej czynem lub aktem woli doniosłym?

Czy w otoczeniu Pani nie znalazł się ktoś, dla kogo były one również drogowskazem przyszłości?

Odpowiedzi do 1 listopada b. r. włącznie mogą być nadsyłane pod adresem pań: Cecylii Walewskiej (Chmielna 56), Izy Moszczeńskiej (Piękna 45 a) i Julii Dickszteinówny (Marszałkowska 117) w Warszawie.

KRONIKA.

Kraków, 19 lipca.

W dodatku powieściowym „Naprzodu" z 19 b. m. zamieściliśmy początek powieści Kipplinga „Z pod nieba Indyj". Koniec (ark. 3) powieści „Wilki" otrzymają Szan. Abonenci w przyszłym tygodniu.

Nowiny krakowskie.

Wspomnienie pośmiertne. Zmarł wczoraj tow. Władysław Miarczyński, ślusarz, w 33 roku życia, na chorobę proletaryatu: suchoty. Tow. Miarczyński brał bardzo czynny udział w agitacyjnej i organizacyjnej pracy partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie. Jego zasługą było zbudowanie krakowskiej organizacyi zawodowej metalowców w jej obecnej sile. Urządzał on co tydzień zgromadzenia robotników z poszczególnych fabryk metalurgicznych, agitował niezmordowanie, aż doprowadził do rozkwitu krakowską grupę miejscową związku metalowców, której przewodniczącym był przez szereg lat. Brał także udział w agitacyi politycznej, zwłaszcza przy wszelakich wyborach, i był też przez jakiś czas członkiem krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D. Od paru lat gruźlica płuc zniszczyła go zupełnie. — Schorowany, bezsilny, a przytem zbojkotowany przez krakowskich fabrykantów i majstrów ślusarskich — nie mógł w ostatnich latach pracować w swoim zawodzie; pozostawał bez zajęcia. A nie mógł także — z powodu coraz bardziej rozwijającej się choroby — pracować jak dawniej w organizacyi; ustąpił przed dwoma laty z przewodnictwa grupy miejscowej związku metalowców i z komitetu partyjnego. Ale przy okazyi, o ile mu zdrowie pozwalało, przecie brał udział w agitacyi. Ostatni raz pracował przy wyborach do Rady miejskiej z gmin przyłączonych, mianowicie z Prądnika; w dniu wyborów, po całodziennej pracy agitacyjnej, dostał wybuchu krwi w Związku stowarzyszeń robotniczych, skąd go pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza, gdzie wczoraj dokonał życia. Pozostała po nim wdowa z dzieckiem. Pogrzeb odbędzie się we środę o godz. 5 z Collegium medicum.

Posiedzenie Rady miasta odbędzie się we czwartek 21 bm. o 5 po południu.

Janinie Borowskiej doręczono w tych dniach w Wiedniu wyrok najwyższego trybunału, znoszący wyrok przysięgłych krakowskich w procesie przeciw tow. Haeckerowi.

W rejonie fortecznym aresztowano w ostatnich dniach kilku ludzi na rysowaniu lub fotografowaniu objektów wojskowych. Dla uniknięcia aresztowania przypomina się, że w rejonie fortecznym wolno rysować lub fotografować tylko za zezwoleniem wojskowości, po które należy się udać do komendy twierdzy.

Śmierć przy wyrywaniu zęba. W sobotę udała się do jednego z lekarzy panna Bezé, najmłodsza z trzech sióstr właścicielek znanego handlu w Sukiennicach i w Zakopanem, w celu wyrwania zęba. Lekarz dw, dr F., który nie zajmuje się specyalnie dentystyką, bolący ząb znieczulił i pannę zachloroformował, wskutek czego ta na miejscu umarła. Wczoraj przeprowadzili lekarze sądowi prof. Wachholz i dr Horoszkiewicz obdukcyę zwłok, która — jak słychać — wydała następujący rezultat: znieczulenie zostało dokonane przez zastrzyknięcie bromku etylu, a narkozę zrobiono bez asystencyi lekarskiej.

Dziś o 4 po południu odbędzie się pogrzeb z domu przedpogrzebowego.

Morderstwo na Zakrzówku. Wczoraj rano woźny magistratu Krzywoń zawiadomił posterunek żandarmeryi, że w Zakrzówku pod l. 56 w nocy z niedzieli na poniedziałek zamordowana została w swem mieszkaniu 33-letnia Rozalia Hołdrowicz. Gdy żandarmi i agenci policyjni przybyli na miejsce, zastali trupa na łóżku zupełnie nagiego, a w drugim pokoju drzemał 27 letni Michał Baran, który żył razem z Hołdrowiczówną od kilku miesięcy. Trup wykazywał liczne sińce od uderzeń twardem narzędziem oraz rany od noża. Sąsiedzi zeznali, że para ta często się biła i wyprawiała krzyki, to też krytycznej nocy nie zważali na krzyki wydobywające się z mieszkania Barana. Śledztwo wykazało, że Baran po swym krwawym czynie poszedł do szynku, a nad ranem wrócił pijany do domu. Ponieważ ubranie zabitej znaleziono w kufrze całkiem mokre, prawdopodobnem jest, że Baran zabił swą ofiarę ubraną, następnie cucił ją wodą, a wreszcie ściągnął z niej wszystko do koszuli. Na drzwiach mieszkania wisiał sznur, na którym Baran zapewne chciał się powiesić, ale w ostatniej chwili rozmyślił się i odstąpił od tego zamiaru.

Barana, który po przyjściu policyi oprzytomniał, aresztowano. Jak sąsiedzi przypuszczają, powodem morderstwa mogła być zazdrość.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Opera i operetka lwowska:

Wtorek: „Lohengrin".
Środa: „Walc miłości", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera (nowość).
Czwartek: „Konrad Wallenrod".

— **Repertuar teatru ludowego.**

W Parku:
Wtorek po południu: „Gwiazda Syberyi".
Wtorek wieczór: „Kościuszko pod Racławicami".
Środa: „Ułani księcia Józefa".
Czwartek: „Wiedeńska krew".

Nowiny lwowskie.

Fałszywy alarm. W niedzielę około godz. 11 wieczorem przechodniów ulicą Karola Ludwika zaintrygował następujący widok: Ulicą pędziło kilka dorożek z policyantami, za nimi trzech konnych policyantów cwałowało co koń wyskoczy. Ta niezwykła kalwakata przemknęła przez plac Maryacki, plac Halicki i zniknęła w ul. Batorego. Rzecz się miała następująco: Około godz. 11 wieczór zatelefonowano policyi alarmującą wiadomość, że Rusini napadli na bursę grunwaldzką, wybijają szyby, demolują gmach. Nie było czasu badać, sprawdzać. Pełniący służbę inspekcyjną komisarz Zgoda zmobilizował natychmiast

pogotowie policyjne i ruszył na ul. Zieloną. Alarm okazał się fałszywym. Policya nie zastała na miejscu nikogo. Nie było tłumu, ani demonstracyi. Okazało się, że nie było żadnej demonstracyi, a wiadomość o niej zatelefonowano wśród następujących okoliczności.

Budowę bursy grunwaldzkiej prowadzi firma Zacharyewicz i Sosnowski. Firma, budująca pamiątkowy gmach, do budowy tego gmachu używa robotników obcych, sprowadzonych z poza Galicyi. Mianowicie sprowadzono kilkudziesięciu t. zw. kacapów z Bukowiny, których ulokowano w sąsiedniej szopie. Pp. ZarYewicz i Sosnowski czynią to w obecnym czasie, kiedy setki robotników lwowskich, wskutek konkurencyi robotników ze wsi sąsiednich, pozbawieni są pracy i zarobku, kiedy niedawno setki tych bezrobotnych na ulicach miasta demonstrowały, żądały pracy, a ojcowie miasta na żądanie ich odpowiadali im bezradnie: „Róbcie co chcecie“. Takie postępowanie jest prowokacyą rzuconą robotnikom lwowskim. Robotnicy tutejsi, którzy tu mieszkają, mają prawo wymagać, aby im przedewszystkiem dano pracę. I przedsiębiorcy nic nie mogą podać na swoją obronę. Należy bowiem dodać, że sprowadzeni z Bukowiny kacapy wykonują roboty najprostsze głównie ziemne.

Otóż w niedzielę wieczór przyszło do konfliktu między robotnikami miejscowymi a kacapami. W sąsiednich szynkach Hermana i Moritza bawili się robotnicy lwowscy. Przyszło do kłótni. Kacapi wyszli na ulicę i poczęli rzucać kamieniami na szynk Hermana. Wybito ośm szyb, jeden wpadł do środka i ugodził robotnika M. Leśkowa, raniąc go w głowę do krwi. Policya, zjawiwszy się na miejscu, zastała tylko paru robotników. Aresztowano dwóch kacapów, których po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność.

Z kraju.

Zakłady dra Chramca. Z Zakopanego donoszą: Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie akcyonaryuszy zakładów leczniczych dra Chramca w obecności 26 akcyonaryuszy reprezentujących 5000 akcyj nominalnej wartości 1 milion koron. Wybrano radę nadzorczą, w skład której weszli: dr Chramiec, poseł Górski, hr. Zamoyski, prof. Pareński, Szancer dyrektor filii krakowskiej wiedeńskiego banku związkowego, prof. dr Nowak, dr Nieć i prof. Lewkowicz. Rada ukonstytuowała się, wybierając prezesem posła Górskiego, wiceprezesem dra Niecia. Do komitetu wykonawczego obok prezydyum weszli pp. Szancer i prof. Nowak. Zatwierdzono plany budowy nowego zakładu, wykonane przez p. Stryjeńskiego, a w sobotę odbędzie się posiedzenie rady nadzorczej przy udziale doradców technicznych celem ostatecznego zatwierdzenia planów.

Aresztowanie pod zarzutem szpiegostwa. Ze Stryja donoszą nam: Wielką senzacyę wywołało aresztowanie tu inżyniera Sw. pod zarzutem szpiegostwa. O ile można ocenić tę sprawę, zdaje się, że wchodzi tu w grę denuncyacya kilku indywiduów, chcących za pomocą oszczerstwa zrobić nieszkodliwym człowieka, który odkrył ich nieuczciwe manipulacye na szkodę fabryki. Sprytni ci oszczercy wybrali sobie zarzut szpiegostwa, jako taki, z którego najtrudniej się oczyścić i który największą ohydą okrywa człowieka.

Sprawa jest w sądzie i plan o tyle udał się tym panom, że w razach zupełnie niesłusznego podejrzenia o szpiegostwo można przesiedzieć 4—5 miesięcy w areszcie śledczym. Dla zatuszowania spraw kradzieży wystarczy denuncyantom nawet krótka nieobecność inż. Sw.

Z zaboru rosyjskiego.

Tępienie towarzystw polskich. Z Lublina donoszą: Na żebraniu lubelskiej gubernialnej komisyi do spraw stowarzyszeń i związków zamknięto następujące Towarzystwa: 1) Lubelski oddział Zjednoczenia postępowego; 2) Stowarzyszenie pomocy naukowej przy szkole Staszica; 3) Lubelski oddział warszawskiego Stowarzyszenia kupców polskich; 4) Lubelski oddział polskiego Towarzystwa zawodowego cieśli, stolarzy i innych pokrewnych zawodów; 5) Lubelski związek nauczycieli i nauczycielek polskich; 6) Oddział polskiego Stowarzyszenia zawodowego cukrowników w Niedwi; 7) Oddziały Lubelskiego Stowarzyszenia oświatowego pod nazwą „Światło“ we wsiach: Syry, Samokluski, w Puławach, Kazimierzu, Kłoda, Kowale, osadzie Pawłowie, m. Kraśniku, wsiach Wiłkołaz i Ostrowy.

Bojkot towarów pruskich w praktyce. Prasa warszawska donosi, iż od czasu istnienia komory celnej w Warszawie nie było wypadku, aby towar, przychodzący z zagranicy, nie mógł znaleść pomieszczenia. Tymczasem od dnia 14 lipca komora w Warszawie musiała odmówić przyjmowania towarów i pozostała dostępną tylko dla wysyłek pospiesznych i bagażu pasażerskiego. Przepełnienie owo spowodował niebywały w tych rozmiarach import towarów pruskich, które obecnie będą zatrzymywane na stacyach pogranicznych w zaplombowanych wagonach. Prasa, konstatując fiasko bojkotu, daje do zrozumienia, że winni tu przeważnie kupcy-„litwacy“, którym to mianem zwą żydów, przybyłych do Królestwa, z Litwy i Rosyi. Rozumie się, iż kupcy ci mogliby efekt bojkotu, gdyby on istniał, osłabić — ale formalny zalew towaru pruskiego, świadczy wymownie, że i polskie kupiectwo czyniło z pogróżek bojkotowych tylko czczą blagę.

Ze świata.

Defraudacya w konsulacie austryackim. „Fremdenblatt“ pisze: Jeden z wczorajszych dzienników przyniósł wiadomość o odkryciu wielkiej defraudacyi w austryacko-węgierskim jeneralnym kosulacie w Hamburgu. Według informacyi zaczerpniętych w urzędzie spraw zagranicznych całą sprawę należy ograniczyć do faktu, że z okazyi corocznego szkontra wykryto nadużycia popełniane przez jednego z podrzędnych urzędników, którego ukaranie jest w toku. O odwołaniu jeneralnego konsula hr. Logothetti niema mowy.

Rozpaczliwy czyn ojca. Z Budapesztu donoszą: Molnar, którego rany są ciężkie, jednakże nie bezwarunkowo śmiertelne, został przesłuchany w szpitalu. Podał on, że zamordował dzieci kolejno według wieku. Dzieci wyzionęły ducha, nie wydawszy jęku. Płaca Molnara wynosiła 66 K 66 h miesięcznie. Nie mogąc z tego wyżywić rodziny, zaciągał pożyczki; wreszcie nie mogąc otrzymać więcej kredytu, zdecydował się na czyn.

Papież przy telefonie. Z Rzymu donoszą: Ubiegłej niedzieli zdarzyła się papieżowi Piusowi X, zabawna nieprzyjemność przy telefonie. Miał on zamiar rozmówić się telefonicznie ze swemi siostami, bawiącemi na wiliegaturze w Frascati. Jednakowoż zamiast z temi paniami, połączono go z redakcyą znanego satyrycznego tygodnika antyklerykalnego „Asino“, który jest chyba najbardziej antyklerykalnem pismem w Europie i w każdym numerze zamieszcza karykatury papieża i zjadliwe dowcipy, wymierzone przeciw papieżowi, kościołowi i religii.

Dziń, dziń, dziń...

— Tu ja, ojciec święty!

— Tu redakcya „Asino“!

Trzęsąc się z oburzenia, papież natychmiast oddzwonił i posłał jednego ze swych zaufanych ze skargą do prezydenta ministrów Luzzatiego, który w tej chwili zarządził śledztwo, grożąc bezzwłocznem wydaleniem wszystkich telefonistek, jeżeli się winna odrazu niewykryje. Wykazało się jednak, że zaszła tylko mimowolna pomyłka pewnej młodej telefonistki, a więc wyłącznie przypadek, czy też (ponieważ papież nie wierzy w „przypadek“) „zrządzenie opatrzności“ połączyło papieża z redakcyą antyklerykalnego pisma...

Czelny złodziej intendancki. W Dynaburgu aresztowany został w związku z rewizyą senatorską niejaki pułkownik Naronowicz, zawiadujący tamtejszą pracownią mundurową. O rozmiarach jego kradzieży świadczy choćby iż podczas wojny rosyjsko japońskiej „zarobił“ on około 200.000 rubli na dostawie kołków do namiotów żołnierskich. Kołek wartości pół kopiejki, sprzedawany był rządowi podobno za 25 kop.

Ulewa w Szwajcaryi. Skutkiem silnego deszczu i burzy wczoraj wieczorem rzeka Grienne zerwała nasypy kolejowe i dwa mosty w pobliżu Bex w kantonie Waadt. Woda uniosła dwa tartaki. Podczas akcyi ratunkowej zginęli dwaj pionierzy.

Nowy kabel podmorski. Angielski urząd pocztowy w ostatnim czasie kazał założyć podmorski kabel telefoniczny najnowszej konstrukcyi z Dover do przylądka Grisnez, aby uzyskać lepsze połączenie między Anglią a Francyą i poczynić próby telefonicznego połączenia między Londynem i Amsterdamem, a możliwie także z Berlinem i innemi miastami niemieckiemi. Jest to pierwszy tego rodzaju kabel, położony w otwartem morzu. Podobny kabel już przedtem położono w jeziorze bodeńskiem. Nowy kabel ma być oddany do użytku, skoro tylko Francya wykończy odpowiednie linie na lądzie. Jeżeli próby wypadną korzystnie, to ewentualnie położony będzie jeszcze drugi kabel.

Żółta febra w Ameryce. Wśród wojsk prezydenta Madriza wybuchła febra żółta. W Bluefields i Bluff wydarzyło się wiele wypadków śmiertelnych.

TELEGRAMY

z dnia 19 lipca.

Komisya sejmowej reformy wyborczej.

Lwów. Dziś przed południem rozpoczęły się pod przewodnictwem dra Głąbińskiego obrady komisyi reformy wyborczej przy udziale wszystkich 26 członków komisyi, z wyjątkiem hr. Wodzickiego. Rozwinęła się dyskusya nad ostatniemi uchwałami subkomitetu, ale do porozumienia i uchwał dotąd nie przyszło. O godzinie 12·45 odroczono obrady do godz. 5 po południu.

Bank robotniczy.

Praga. Posłowie tow. Jarosz, Modraczek i dr Winter ogłaszają propozycye w sprawie założenia banku robotniczego z kapitałem zakładowym **5** milionów koron. Bank ten ma być z jesieni otwarty i ma mieć przeznaczenie popierania, względnie finansowania spółek produkcyjnych i konsumcyjnych.

Groźba lokautu w przemyśle metalurgicznym.

Budapeszt. Robotnicy fabryk żelaznych i metalurgicznych odbyli wczoraj 5 zgromadzeń, na których przyjęto rezolucyę, oświadczającą, że robotnicy obstają przy swoich żądaniach. W ciągu nocy komitet wykonawczy związku tych robotników odbył posiedzenie i postanowił w ciągu dnia dzisiejszego porozumieć się ze związkiem krajowym węgierskich fabryk żelaznych i metalurgicznych celem rokowań, by istniejące między przedsiębiorcami a robotnikami różnice usunąć. Oczekiwać więc należy, że projektowany na 20 b. m. lokaut nie przyjdzie do skutku.

Interwiew z Bobczewem.

Wiedeń. „Politische Korrespondenz“ podaje rozmowę swego korespondenta z prezesem kongresu w Sofii, Bułgarem Bobczewem, który (skutkiem łatwowierności, czy też fanfaronady) bardzo optymistycznie wyraża się o planach tego zjazdu. Co się tyczy Polaków oświadczył, iż zapewne rychło uzyskają w Rosyi ustępstwa językowe, dotyczące szkół i urzędów (sic!), poczem będą mogli brać udział w następnych zjazdach. Za bardzo szczęśliwą uznaje poruszoną na kongresie myśl utworzenia międzysłowiańskiego trybunału rozjemczego, któryby rozwiązywał lokalne spory słowiańskie, jak np. czesko polski na Śląsku, lub serbsko-bułgarski w Macedonii.

Sejm bośniacki.

Sarajewo. Sejm bośniacki przystąpił wczoraj do dyskusyi nad budżetem na rok 1910. Po wywodzie generalnego sprawozdawcy zabrał głos adlatus cywilny bar. Benko, który oświadczył, że dążeniem administracyi kraju jest rozwój zasad autonomicznych. — Mówca zapowiedział szereg przedłożeń gospodarczych. Następnie podał do wiadomości sejmu, że wczoraj otrzymał telegraficzne polecenie ministerstwa, aby uwzględnić rezolucyę powziętą przez sejm w sprawie kursów analfabetów. Mówca prosił o przyjęcie budżetu za podstawę do dyskusyi szczegółowej.

Poseł dr Sunaricz przedstawiał, iż Bośnia i Hercegowina przynależą do Chorwacyi i zwalczał prawnopaństwowe pretensye Węgrów do tych krajów. Mówca żalił się na upośledzenie sejmu na polu administracyi kraju.

Po dalszych przemówieniach odroczono dyskusyę do dzisiaj.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W dalszym ciągu dyskusyi adresowej pos. Smerecsany (partya ludowa) odpierał zarzut czyniony opozycyi, jakoby ta niepotrzebnie przewlekała dyskusyę. Mowca pragnie rzucić światło na wielkie nadużycia wyborcze, przyczem atakował starszego żupana komitatu trenczyńskiego, za co prezydent przywołał go do porządku. W dalszym ciągu mowy wynikła żywa wymiana słów między mowcą a pos. ks. Richterem.

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Przesilenie w Chorwacyi.

Zagrzeb. Dziennik urzędowy donosi w sprawie prośby o dymisyę bana Tomasica co następuje: „Narodni Noviny“ zaprzeczają, jakoby między banem a koalicyą istniały różnice zdań.

Z Czarnogóry.

Cetynia. Książęcy ukaz zwołuje skupczynę na dzień 6 (19) sierpnia b. r. na nadzwyczajną sesyę.

Podróż cara.

Ryga. (Pet. ag. tel.). Para carska odjechała stąd wczoraj na pokładzie jachtu „Standard“.

Stosunki francusko-angielskie.

Paryż. Prezydent Fallières przyjął wczoraj markiza Nordhampton, który przybył w poselstwie z notyfikacyą wstąpienia na tron króla Jerzego. Z mów wygłoszonych przy tej sposobności wynika, że król Jerzy będzie się czuł szczęśliwym, jeżeli serdeczne porozumienie istniejące między Francyą a Anglią będzie nadal trwać i rozwijać się oraz, że rząd francuski niczego nie zaniedba aby to porozumienie pogłębić.

Wielki strejk w Hiszpanii.

Bilbao. Górnicy wszystkich rewirów węglowych wstrzymali wczoraj rano pracę.

Katastrofy kolejowe.

Melbourne (Anglia). Pociąg ekspresowy Brighton-Melboorne zderzył się na stacyi Richmond z pociągiem stojącym na torze. Oba pociągi były przepełnione pasażerami. **8** osób zabitych, 30 rannych. Trzy wagony uległy zdruzgotaniu.

Melbourne. Według ostatnich twierdzeń liczba rannych podczas wypadku kolejowego na stacyi Richmond wynosi 114, z tych 33 ciężko rannych.

Fryburg. Na stacyi Litteweiler wykoleiły się skutkiem zbyt szybkiego przestawienia szyn trzy ostatnie wagony pociągu. Z pod gruzów wagonów wydobyto **12** osób ciężko rannych.

Rozruchy na Filipinach.

Nowy Jork. Według doniesienia „Associated Press“ z Manili, tamtejszy minister oświaty został napadnięty na wyspie Palavan przez bandę Morów. Żołnierze eskorty ministra zabili trzech atakujących.

Zażegnanie strejku kolejowego w Ameryce.

Filadelfia. Różnice między służbą kolejową linii kolei pensylwańskich a zarządem kolejowym są na ogół zażegnane.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

* **Baczność handlowcy!** Centralny Związek handlowców grupa miejscowa Kraków (Grodzka 71) urządza poufne zebranie we wtorek 19 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu własnym. Porządek dzienny: Ignorowanie ustawy o zamykaniu sklepów o godz. 8 wieczór przez kupców krakowskich. Wobec ważności sprawy prosimy o pewne i punktualne przybycie. — Zarząd grupy miejscowej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wielką wycieczkę do Skały Kmity,** połączoną z zabawą taneczną, urządza krakowska grupa Centralnego Związku handlowców i urzędników prywatnych w niedzielę dnia 24 lipca b. r. Program nader urozmaicony ogłoszony afiszami. Cena włącznie z biletem kolejowym tam i z powrotem 1·20 K. Odjazd z Krakowa o godz. 2·55.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).



L. 1235/10.

Rzeszów, d. 10 lipca 1910.

Ogłoszenie.

Zarząd powiatowej Kasy chorych w Rzeszowie rozpisuje niniejszem

Konkurs

na posadę kontrolora chorych i pracodawców i inkasenta pod następującymi warunkami:

Zgłaszający się winni wykazać się: 1) Metryką urodzenia, że ukończyli 24 rok życia i nie przekroczyli 40 roku życia, 2) świadectwem przynależności, 3) świadectwem zdrowia, 4) świadectwem moralności, 5) świadectwami szkolnemi, 6) przedłożyć pisemnie swój przebieg życia.

Płaca miesięczna wynosić będzie w pierwszych trzech miesiącach 60 kor. miesięcznie, później zaś 80 kor. miesięcznie. Po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacya połączona z automatycznym awansem o 10% od podstawowej pensyi przez okres 5-ciu trzechleci.

Podania należy wnosić pod adresem tut. Kasy chorych najdalej do 25 lipca b. r. Posada zaś jest do objęcia od 1 sierpnia 1910.

Z Zarządu pow. Kasy chorych w Rzeszowie

Przewodniczący:
Dr MAREK PELZLING.

Skorowidz handlowo-przemysłowy
miasta Krakowa i okolicy
wyjdzie z druku z końcem lipca 1910 r.
Zamówienia na takowy przyjmuje:
Biuro ogłoszeń i wszelkiej reklamy „Principia", Kraków, ulica św. Marka L. 21.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1810).